

# Wiersze

*Jan Pocek*  
1917-1971

## Partner wydarzenia

**Lubelskie**

Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego



*Warto być Polakiem*

CELEM PROGRAMU JEST PIELEGNOWANIE  
POLSKOŚCI I WARTOŚCI PATRIOTYCZNYCH  
[www.lubelskie.pl](http://www.lubelskie.pl)

# CIĄGNĘ MÓJ WÓZ

Ciągnę mój wóz...  
Ciężar ogromny:

Pół wieku dni...  
Wiozę traw rosę  
W opłotki wsi,  
Zapach jaśminu,  
Koniczyn, bzu.  
Tak.

Ciągnę za głosem,  
Co płynie z chałup,  
Odnaleźć serce,  
Co tam zostało:

Czerwony mak...  
Dociągnąć muszę,  
Choć droga zła  
I ciężko mi...

Ciężar ogromny.  
Jadę do wsi,  
Gdzie moi bracia wierni,..  
Na wozie  
Wiozę stęsknioną duszę  
I sławę mą:

Żywą koronę z cierni...  
Ach!  
Ogromny wóz...  
Wjeżdżam w opłotki.  
Już.

## CISKAM SWE SERCE

jak trzmiel jak złota pszczoła  
lubię latem o świcie  
odwiedzić ogromne pola  
szumiące łubinem żytem

chodzę po smugach zielonych  
na długich stoję miedzach  
słucham jak niebo jasne dzwoni  
jak czarna ziemia śpiewa...

oczarowany muzyką  
biorę swe serce w dłonie  
i pragnę je cisnąć w blask świtu  
hen na wzgórza zielone

lecz serce pada na ziemię  
i w dal się tocząc wartko  
niesie skowronkom natchnienie  
maki stroi w kokardki

a za mną sponad pszenic  
jak krwawej ziemi grudki  
ciskają swe serca ziemi  
lotne czarne jaskółki

## DALEKO JESTEŚ

Smutno mi, że w wieczór sylwestrowy,  
kiedy miasto odchodzi od zmysłów,  
Ciebie nie ma w blasku żyrandoli  
i nie mogę Twych dłoni uścisnąć...

Daleko jesteś, na wsi, w cichej chacie,  
pośród śniegów puszystych jak astry.  
Może głowę schyliłaś i płaczesz,  
może w okno roziskrzone patrzysz...

Nie słyszysz orkiestr, co wybuchają  
jak zorze. Cisza Ci tylko dzwoni  
wśród pól szerokich i czarnych sadów,  
jak rok, co znika w wieczności toni...

Z jakąż wielką w tej chwili rozkoszą,  
przytuloną do piersi, do serca  
powiódłbym Cię na salę szeroką  
do chłopskiego tańca — oberka...

## DO BRATA

A choć w twym sercu rany  
I bólu cały las,  
Pokazuj, bracie, ludziom,  
Zawsze pogodną twarz.

Gdy we łzach twoje oczy,  
Płynięciu połóż kres,  
Niech z ludzi nikt nie widzi  
Srebrzystych twoich łez.

Bo ludzie z twego bólu  
Po cichu będą drwić  
I jeszcze — miast współzucia —  
Będą cię chłostać, bić...

Więc choć w twym sercu rany  
I bólu cały las,  
Pokazuj, bracie, ludziom  
Zawsze pogodną twarz!

„Gazeta Grudziądzka”, 1933, nr 49,  
(Dodatek „Gość Świąteczny”)

# DZIURAWIEC

kwitnie dziurawiec  
mlekiem i złotem  
na miedzy w trawie  
bujnej wysokiej

czasem się tuli  
z lękiem i trwogą  
do dzikiej róży  
albo do głogu

a gdy przekwita  
gdy traci barwę  
do kłosów żyta  
śle swoją skargę

## GDY PACHNĄ POLA

i dzieci czarnych ról— złote kłosy  
czytają wiersze i się wzruszają —  
wiersze pisane na kropkach rosy  
przez koniczynę przez grykę białą

wzrusza się także wierszem złotym  
w ogródku grzęda kwiatolica  
kiedy na modry bratek nocy  
siądzie rubaszny trzmiel księżycy

i pachną wówczas obszary pól  
macierzanką koniczyną białą  
jak wielkie bukiety białych róż  
przez aniołów przyniesione z rajy

# I JA

I ja należę też-  
Do tych poetów chłopów,  
Którzy swój każdy wiersz  
Piszą po pracy nocą...

I ja należę też  
Do tych poetów chłopów,  
Którzy miliony serc  
W swym sercu prostym noszą!..

I ja należę też  
Do tych poetów chłopów,  
Którzy walczą o wieś  
Ducha niezłomną mocą!...

# JESTEM

jestem niebem pełnym pogody  
z jedną jedyną gwiazdą — sercem  
część tego nieba stoi w zorzy  
a reszta kwitnie — chłopskim wierszem  
ludzie patrząc na mnie mówią cicho:  
nic już w nim nie ma z tego świata  
marzenia tylko w nim się kołyszą  
i jasność gwiazdy go otacza

## JEŻELI (II)

Jeżeli kiedyś — ziemio — twoja moc  
zamieni w anioła serce moje  
w dłonie mu włóż zamiast miecza kłós  
do ramion przypnij nie skrzydła — lecz zorze

i odziej go w lniane płótno białe  
postaw przy drodze na piachu srebrnym  
bo pragnę bardzo — przez wieczność całą —  
błogosławić pola orki i siewy.

## KIEDY NA ŚWIECIE

Kiedy na świecie deszcz i ziąb,  
Zdradziecki wicher wieje,  
Wtedy się wkrada w duszy głąb  
I rozpacz i nadzieje.

Nadzieje wiodą cię jak ptak  
Zwycięsko na urwiska,  
A rozpacz swój zwątpienia znak  
Na gardle ci zaciska...

Nadzieją mkniesz do niebnych gwiazd  
Zaczerpnąć tam światłości,  
A rozpacz ci pisklęta z gniazd  
Wyrzuca bez litości!

Za poły ją, na odlew, trzask,  
Niech kruki ci nie kraczą!  
Wejdiesz w krainę, kędy blask  
Króluje nad rozpaczą!

Rozpacz ci weźmie życia część,  
Nadzieja — męki końcem:  
Zwycięzysz, jeśli ściśniesz pięść  
I strzelisz sercem w słońce!

Kiedy nie widać w mrokach dróg,  
Bo tonie świat w zawiei,  
Pędź rozpacz na złamanie nóg,  
A trzymaj się nadziei..

## KOSA

piękne są pola ogromne  
miedze mają wiele uroku  
ale najwięcej  
ma w sobie poezji  
chłopska kosa  
gdy tnie pszenicę złotą  
odziana w srebrny płomień  
jest pełna piękna trój rzeczą  
gwiazdą  
wierszem  
i dzwonem

## KWIATOGWIAZD

Często spotykam w modrym polu,  
gdy mnie wywabi noc czarna,  
pośród czeremch, tarnin i głógów  
barwnego kwiatogwiazda.

Ubrani w świetliste paciorki  
świętojańskich robaczków,  
pijemy, jak pszczoły miód słodki,  
słuchamy wierszy kwiatów.

A gdy wyjdziemy na łąki,  
na łąki srebrno-zielone,  
kładę mu w serce skowronki  
aż on mnie przejrzysty płomień.

I tak się do świtu błąkamy  
wśród traw i roś, jak dwa wiersze,  
aż zagrzmia wspaniale organy,  
zbudzone ptactwo leśne.

## KWIATY Z RODZINNEJ ZIEMI

Drogie mi kwiaty rodzinnej ziemi —  
z łąk, pól, wąwozów i dzikich zboczy.  
Każdy z nich Twoją krasą się mieni,  
z każdego patrzą na mnie Twe oczy...

Ukryte w trawach srebrne stokrotki,  
puzony mleczów w natłoku tarnin,  
są dziś dla mnie pamiątką najdroższą  
naszej miłości — i Twych oczu czarnych.

## ŁĄKA

nie pojmuję twej — łąko — mowy  
niebieskiej złotej zielonej  
nawet gdy w twego ruczaju wody  
zanurzę swe stopy i dłonie...

wiem tylko że w dni gorące  
nad piersią twą strojną kwiatem  
chwieje się złote słońce  
na łodydze ważki. skrzydlatej...

i świerszcze - artyści młodzi  
malują w cieniu zielonym  
szczygłom na głowach jagody  
bocianom na skrzydłach zagony

## LICZBY

W liczbie od jeden  
Do pięćdziesiąt —  
Zamknę swój kres...  
W liczbie od jeden  
Do miliona —  
Nie zmieszczę łez....

W liczbie od jeden  
Do tysiąca —  
Mej pieśni ślad...  
W liczbie od jeden  
Do miliardów  
To siostra, brat...

W liczbach nie zamknę  
Jednak ścieżek,  
Ani spotkanych dróg...  
I nie policzę też kamieni,  
Co legły mi  
U nóg...

I nie policzę gwiazd  
Na niebie.  
Daremny przecież trud.  
I nie przemierzę onej siły,  
Co w piersiach  
Zamknął Lud...

## LIPIEC (II)

i znowu pachnie chlebem  
lipiec gorący  
w polu pod niebem  
pod złotym słońcem  
W południu brązowi się i złoci  
jak szyszka jodłowa  
i chodzą za nim białe obłoki  
i kurzawy  
po wiejskich drogach  
wilgi pszczoły i pszenice —  
gdy zapadają zmierzchy —  
wkładają mu  
zbroi miedziane blachy  
na ramiona  
i piersi  
a kiedy w swej wędrówce  
zabłądzi w bujne trawy  
w rosach  
świerszczy legion ogromny  
zapina mu srebrne sandały  
na bosych  
stopach

# MA OJCZYŻNA

Mą Ojczyzną jest kraina  
Od Karpat do morza,  
Gdzie słońeczko rano wstaje,  
Gdzie różowa zorza,

Gdzie jeziora są i rzeki,  
I łany szumiące,  
Gdzie skowronek w górze śpiewa,  
Gdzie są dni gorące!

Mą Ojczyzną jest kraina,  
Co w niewoli była,  
Ale mając dzielnych synów  
Na nowo odżyła!...

Mą Ojczyzną jest kraina,  
Gdzie łąki i gaje,  
Gdzie w czas zimy śnieżek pada  
A wiosenką taje!

Mą Ojczyzną jest kraina,  
Gdzie kwiaty a kwiaty,  
Stare miasta i kościoły  
I wieśniacze chaty!

## MATCE

Nie mam Ci tego wcale za złe  
o matko moja miła  
żeś mnie pod gwiazdą nieszczególną  
w noc czarną porodziła.

Nie mam Ci tego wcale za złe  
o matko moja strudzona  
żeś nigdy mnie nie całowała  
tuląc do swego łona...

Nie mam Ci tego wcale za złe  
o matko moja stroskana  
żeś mnie sadzała na boisku  
miast na swoich kolanach...

Nie mam Ci tego wcale za złe  
o matko dawczyni życia  
żeś w serce moje zamiast głązu  
włożyła szary kłos żyta.

Nie mam Ci tego wcale za złe  
o matko moja wielka  
żeś nic mi w życiu dać nie mogła  
prócz pociechy i serca...

## MATCE (II)

Nisko —  
do samej ziemi  
kłoni się serce moje  
Matko przed Tobą  
gdy Cię ujrzę z monstrancją  
sierpa w dłoni  
w płomieniu pszenic  
w polu...  
A potem idę  
przez chlebne szerokie niwy  
radosnym krokiem  
jak dziecko szczęśliwy  
całować Twe dłonie  
okryte  
kroplami potu...

## MATKA

Ma stara matka, szara jak krzyżyk na książce do

nabożeństwa,  
ma w swojej bezsennymi nocami poradlonej twarzy  
więcej powagi, dostojności i najprostszego piękna,  
niż inicjały na kartkach starodawnych brewiarzy... ,

I zgasłe, na pół oślepte jej oczy od trudu i łez  
pogodniej patrzą w przyszłość, niż lipiec na polne żniwa  
To przeogromne piękno, ową starczą urodę zrodziła w Niej  
miłość czarnej, ojczystej ziemi, którą mocniej kocha,

niż mnie – syna.

## MELODIE WIOSENNE

Radość rozpiera się w człeku,  
Zdumionym wzrokiem spogląda,  
Miedze się wiją z daleka,  
Jakby siekierą wyrębał.

Niebo nabrało kolorów  
Od wody w zmaconym stawie,  
Pogwar się niesie z boru,  
Jakby orację prawił.

Kucnął nad drogą krzewiasty  
Kłęb dzikiej róży kolącej  
Kapelą zgodną zawrzasty  
Żaby, hołota skrzeczająca.

W zieleni kąpie się wioska  
Krzykiem dziecięcym wybucha,  
Słońce się śmieje beztrosko,  
Niby piersiasta dziewczucha.

Ptaszeczka rzesza skrzydlata  
Melodię skoczną ucięła,  
Powój, stulistny fajtlapa,  
Rozpoczął biegi na przełaj.

# MIŁOŚĆ

Ukochałem cię, ziemię rodzinną,  
kiedy - jako chłopiec mały -  
pasałem krowy w polu na zagonach  
w letnie ogromne upały...

Ukochałem cię, ziemię rodzinną,  
za twą szarość bezgraniczną -  
która szumi na twoich ramionach  
razem z żytem i pszenicą

1947

# MŁODOŚĆ

Młodość to burza!  
Ale nie niszczy:  
Co nie zniszczone  
To młodość ziści!

Co nie odkryte,  
Młodość odkrywa!  
Co nie zdobyte,  
Młodość zdobywa!

Młodość jest zbrojna  
W siłę wytrwania!  
Młodość jest wielka  
Siłą kochania!...

Młodość to życie!  
Świat nowy tworzy!  
Wiedzie go skrycie  
Ku nowej zorzy!...

# MOJA WIECZNOŚĆ

Kochany dobry Boże!  
gdy zdejmiesz mnie z krzyża ziemskiego życia  
wieczność mi daj  
obsianą zbożem  
z wieśniaczą chatą  
w kwitnących lipach  
wieczność  
bez wielkich gwiazd  
zór i dzwonów  
wieczność kwitnącym  
żytem zakurzoną...

I niech mnie w niej tylko ta radość przenika  
którą czują trzmielce siwe  
gdy  
lecą świtem  
ku kwitnącej — w polach —  
koniczynie...

Niech nie stoją przy mnie ogromne anioły  
z ognistym mieczem —  
pozwól mi tylko paść niebieskie krowy  
w rowach gościńców  
kwitnących mleczem...

Tylko niech ta moja wieczność —  
najlichszy kąt nieba —  
będzie pełna ciepła i serca  
jak  
dłoń matczyna z kromką chleba...

## MUSIMY

Musimy swoją Ojczyznę  
pachnącą różami i chlebem  
wprzód nakryć własnym sercem  
jak gdyby drugim niebem...

Dopiero nam zakwitnie  
szczęściem swoim i naszym  
niby pszenicznym łanem  
albo zielonym lasem...

## MUSZĘ BYĆ

W ojczyźnie, w której się najadłem bólu, jak koń siana,  
W ojczyźnie, w której napiłem się męki, jak krowa wody z kałuży,  
Już nigdy, przed nikim nie padnę z trwogą na kolana  
I nie będę, jak pies niewolniczo nikomu służył...  
W ojczyźnie, której niebo podpierają czarne jodły  
I pagóry pól przystrojone w puszcze pszenno-żytnie  
Muszę być — jak szary derkacz na polnej miedzy — wolny  
I muszę mieć serce radością i szczęściem — rozkwitłe!...

## NA POLACH

na świętych rodzinnych polach  
na których sypia błękit  
po których chodzi zorza  
z cierpienia żyta i owsa

z pszenic męki  
wyrosła  
moja chłopska  
dola

i choć wiatr chłostał ją w Bezy  
wiejący od tych pól  
gwiazdy spadały w nocy  
do jej stóp

srebrzyła nimi swe oczy  
srebrzyła swoje piersi  
aż zagon jej tęsknoty  
zaszumiał łanem wierszy

1966

## NAD MOJĄ KOŁYSKĄ

sady bogate w wiśnie  
pełne szczygłów sikorek  
szumiały nad moją kołyską  
o świcie — srebrne złote — wieczorem

i w głuchym mroku poddasza  
przy silnym skrzydeł łomocie  
kogut pianiem północ ogłasza  
nędzy cierpieniu i tęsknocie

i bochen razowego chleba  
jak lato jasny rumiany  
dziecięcą słodką pieśń śpiewał  
i wołał za okno na bezkresne łąny

## NAJMILSI MOI PRZYJACIELE

Najmilsi moi przyjaciele —  
To ludzie prości, z tej roli;

Ich przecie to samo gniecie,  
Co i mnie, to samo boli!...

Ich bieda taka, jak moja!  
Ta sama siła gromowa!...  
Ich nędza podobna mojej,  
Tak samo wiara i mowa.

I także wierzę, jak oni,  
Tą samą ducha prostotą:

Ze wszędzie słońce wolności,  
Zwiastując jutrzenkę złotą!...

Tak samo wierzę, jak oni,  
Tą wiarą nieskalaną —  
Ze wszyscy pokrzywdzeni  
Na bój ostatni wstaną!...

Ze zniknie ucisk, bezprawie,  
Przyjdzie zapłata za trupy...  
Ze piorun zwycięstwa, chwały  
Wynajdzie z chłopskiej chałupy!

I wierzę, wierzę, jak oni,  
Że przyjdzie chwila wyśniona...

## NIC MI NIE DAŁO ŻYCIE

nie jestem ci ja bogaty  
niewielki mój dostatek  
parę garbatych zagonów  
i cztery ściany chaty  
w której  
na małych okienkach  
w prostych doniczkach z gliny  
ręką żony szczepione  
kwiaty  
niebem kwitną  
sinym  
i szczygła mam przyjaciela  
ze skrzydłami ze złota  
który zawsze serdecznie mi śpiewa  
gdy ujrzy łzy  
w moich oczach  
tak więc nic prawie nie dało mi życie  
na tym pełnym burz i gromów świecie  
prócz daru koszenia poezji  
na małych świętych  
okienkach chaty  
szczyglim grzbiecie

## NOC CZERWCOWA

Po zgasłym szybko  
zmierzchu czerwcowym  
drga w polu tylko  
koniczyn ogień...

Jak w lustrach w brązach  
znad łąk i sadów  
noc się przegląda  
w skrzydłach owadów...

Łąkom zielonym  
pod srebrną rosą  
spętane konie  
sen piją z oczu...

We mgle różowej  
cień skryty zdradnie  
żabom w jeziorze  
śpiew rzewny kradnie

Na wzgórzach zboża  
omija cisza  
trwoży ją pożar  
w maków kielichach...

Gwiazdny sarkofag  
stoi nad światem  
w czerwcowych rosach  
coś pod nim płacze...

## NOC W LESIE

na gniazdo lasu  
z pisklętami sosen  
usiadła  
czarna jaskółka nocy  
z barwnym owadem  
w dziobie — wrzosem  
nie płoszy jej  
księżyc  
który zeszedł  
w gęstwę dębową  
by  
wyciąć prosty drąg  
na złamany dyszel  
do wielkiego wozu  
polanka  
jak talerz pełen poziomek  
zebrze modli się  
uśmiechem  
o ludzkie dłonie.

## NOC W POLU

Znieruchomiła jako gwiazdy w górze  
śpi w słodkiej ciszy rzeka pól zielona  
czuwają tylko latarnie dzikich makówek  
w złotych jęczmionach...

I czasem na dalekich wzgórzach  
ozwie się derkacz w miedzianym prosię  
jakby księżyc potraçał o wieże kościoła  
lub jakby zaskrzypiały na polnych

zapomnianych drogach  
chłopskich wozów osie...

Dopiero gdy północ gwieździsta  
błogosławić pocznie pszenne kwadraty  
cichną wszelkie głosy i szmery  
rosa pachnie tylko niby rajskie kwiaty  
i słycać szept roślinnych pacierzy...

# NOC

noc górą w gwiazdach  
a dołem w życie  
podarł potargał  
świerszcz srebrnym krzykiem  
minąwszy pole  
i łąkę w kwiatach  
srebrny nad borem  
księżyc zapłakał  
bory zielone  
pod niebo wyszły  
północy dłonie  
złocą im szyszki

## O SZTUCE

Nic wart jest piękno  
tworzone przez ludzki geniusz  
gdy w sobie nie ma  
uśmiechu dziecka  
do bochenka razowego chleba...  
Muzyka jest tylko długim  
łańcuchem dźwięków  
obraz — plamą  
rzeźbą — bryłą  
poezja zwykłą mową  
gdy twórca nie pozostawi w nich  
własnego serca  
a tylko swój — choćby wielki — rozum.

## OD ZIEMI OTRZYMAŁEM NAGRODĘ

na ziemi czarnej  
pod niebem gwiazdami ogromnym  
rosłem jak sosna strzelista  
z której  
w dzieciństwie miałem kołyskę  
dziś mam chatę  
a kiedyś będę miał trumnę  
i od tej ziemi  
której śpiewałem jak skowronek  
żywy szumiący na grób — pomnik  
białą brzozę

## OJ, LECIAŁA PTASZYNA...

Oj, leciała ptaszyna  
W wieczór letni, szarawy,  
Ugodzona znienacka,  
Padła martwa wśród trawy...

I z maleńkiej ptaszyny  
Stał się tylko proch lichy:  
Siłę z niego czerpały  
Kwiaty, wznosząc kielichy.

Zgon ptaszyny maleńkiej,  
Rozszarpanej na ćwierci,  
Daje dowód, że życie  
Czerpie soki iż — śmierci!

Oj, niejedne istoty,  
Oj, niejedne mozoły  
Podłość ludzka zabija  
I przemienia w popioły!...

Lecz z popiołów tych żyznych,  
Niby trawka krzewiasta,  
Idealny i bielszy  
Wciąż Dzień Nowy wyrasta!...

Aż wyrośnie przeczysty,  
Niby kwiatek jabłoni!...  
Może wtedy popiołom  
Podłość ludzka się skłoni?!...

## PO GRÓB

przy szlaku polnej drogi  
wśród wzgórz jak bochny chleba  
gdzie czerwienią się głogi  
i gdzie — prócz ciszy — nic nie ma

ucałowałem twe stopy  
ziemio, ziemio szeroka  
pocałunkiem najśłodszym  
ze łzami szczęścia w oczach

a ty mnie za to dość wcześnie  
płomieniem kwiatów złotych  
natchnęłaś do chłopskiej pieśni  
pełnej żaru i mocy

więc śpiewam ciągle o tobie  
o twojej doli i niedoli  
umilkły dopiero w grobie  
przebity korzeniem brzozy.

## PRZYBIŁEM

gwiazdę przybiłem na belce  
obok wypchanej sowy  
by się darzyły mi wiersze  
jak konie  
owce  
i krowy

gwiazdę przybiłem do belki  
do najtwardszego sęka  
by każdy mój wiersz — nawet najmniejszy —  
o wsi  
pamiętał

gwiazdę przybiłem nad drzwiami  
gwiazdę z kawałkiem nieba  
by  
każdy mój wiersz  
miłość i piękno śpiewał

1966

## PRZYWOŁAM

do tych czeremch i kalin  
do tych strumieni w polach  
gdy piękno serce mi spali  
przywołam boga

i pokażę mu ich poezję  
pośród tarnin i łubinów gorzkich:  
zboże kwitnące śpiewem  
błysk złota na grzbiecie płotki

i może gdy bóg to zobaczy  
wpadnie w zachwyty najszczęśliwszy  
i pójdzie do wiejskiej chaty  
aby napisać tom wierszy

## ŚCIGA CIĘ MOJE SERCE

Wciąż ściga Cię moje serce  
o Pana Święta Matko Boga  
dopędza Cię w białej czeremsze  
w barwach szczygła dzięcioła  
Całuje Cię w kwiatach białych klęka i słucha z radością  
jak polom błogo głośno  
Każdy trzepot motyli  
jest dla mnie Twoją twarzą  
lepiej się znam z pól z łąk sinych niż z kościelnych ołtarzy.

## SŁOWA MOJE SĄ PROSTE

Wystartowałem do życia, lak każdy,  
Nocą, czy świtem — nie wtem.  
Szukałem losu w gwiazdach  
I w śpiewie.

Wystartowałem do życia, jak wielu,  
W chałupie krzywej, pod strzechą,  
Piekłem kartofle w popiele,  
Grało mi echo.

I gwiazd nie zdjąłem z nieba,  
Choć wypłynąłem na głębieć...  
Ostatnim kawałkiem chleba  
Karmiłem gołębie.

Słowa moje są proste,  
Jak snop ten żytni w polu:  
Wybrałem z nich sporysz i osty,  
Nie mogłem wybrać bólu...

Zawsze bywałem bezdomny,  
A dusza moja się śmiała...  
Wiersze moje są skromne,  
Jakby brzoza płakała.

Nie jestem drugi czy pierwszy,  
Któremu słońce świeci,  
A chcę, by w moich wierszach  
Był uśmiech dzieci.

Ja chcę, by w moich wierszach  
Był uśmiech Matki.  
Ja chcę, by pieśń ł druga i pierwsza  
STÓG SIANA

pod borów płamy

na smugu polnym  
stoi stóg siana  
jak szyszka jodły

w jesiennym wichrze  
w szarudze srogiej  
duma a milczy  
jak stary człowiek

czasem od ściernisk  
królewskim lotem  
jastrzęb drapieżny  
przyleci spocznie

## ŚWIAT TEN OSZALAŁ

Świat ten oszalał. Ludzie jak szakale.  
Życie w krwi płynie. Podłość wszędzie górą.  
Litość? Tej nie ma. Miłosierdzia wcale.  
Ziemia czerwona. Krwi strojna purpurą.

Gdzie zysk, tam tłumy idą jak do szturmu,  
Trupami znacząc już przebytą drogę.  
Tam gdzie koryta, idą, idą hurmem.  
A tyle pracy i śmieci przed progiem.

Kto żyje prawdą, wrogów ma dokoła,  
Kto żyje w cnoście, plują nań z pogardą,  
A ci ohydli, choć z piętnem u czoła,  
Tyją i mówią, że są awangardą.

I tacy ludzie chcą, by głos ich słyszeć,  
Po laur jasny ciągną krwawe dłonie  
I niby w słońcu chodzą w swojej pysze.  
A Ci co prawdą żyją — w cierniowej koronie

A tu do życia tak mało potrzeba:  
Ten kąć przytulny i ten dach nad głową,  
I tej miłości, i kawałka chleba,  
I wiary w jutro z iskrą piorunową..

## TAK SOBIE...

Jest miłość, co grzeje,  
Przenika do głębi,  
Jest woda, co parzy,  
Jest woda, co ziębi.

Najmilsze jest echo,  
Co woła do domu...  
O litość nie wołaj  
Do gromów...

Jest zgoda, co brata,  
Niezgoda, co dzieli,  
Jest iskra prawdziwa,  
Choć skryta w popiele...

I snopów nie zwiążesz,  
Gdy ziarna nie rzucisz...  
Do lat, które przeszły,  
Nie wrócisz...

Jest chwała mizerna,  
Choć strojna w purpurę,  
Lecz nie ma potoku,  
Co płynie pod górę...

A sercem tracona  
Nie pęknie ci struna...  
A ciszy nie szukaj  
W piorunach...

Jest wielka przegrana,  
Jest wielka wygrana,  
Lecz nie ma wolności  
We wraźych kajdanach...

I prędko zajedziesz,

Choć idziesz pomału,  
I w serce też trafisz —  
Bez strzał u..

## TAK WIELE ZŁOTA

Zórz jasny płomień  
razem z błękitem  
pola zielone  
skryły w pszenice...

Ogromne bory  
bory zielone  
rwą gwiazd jagody  
pachnącą dłonią...

Derkacze z pola  
z koniczyn z prosów  
na brzeg jeziora  
cienie prac znoszą...

Poetka wierzba  
z zieloną twarzą  
swój tom ze srebra  
czyta owadom...

Jak wiele złota  
pieśni sosnowej  
ziemia szeroka  
ma w swej urodzie...

## TRZEBA

Podwaliny, podwaliny  
Trzeba kłaść  
Z młodych sił, z młodych sił,  
By nie paść!...

Podwaliny, podwalmy  
Trzeba mieć  
Z młodych sił, z młodych sił!...  
Bracia! — CHCIEĆ!...

## W TEN

W ten tom włożyłem swój trud i trud mojej matki  
i łzy ojca, które zbierałem od kołyski  
i nosiłem dotychczas jak świętojańskie robaczki  
w swych garściach od trudu i od pracy — brzydkich.

I nie szukałem do niego słów i zdań błękitnych,  
ale wziąłem takie szare, proste i szczerze,  
jakie się bierze do własnej modlitwy,  
gdy ducha ognista tęsknota wzbierze...

## WIECZÓR (II)

wieczór ubrany w zorze  
ogromną czarną łopatą  
rosy sypie na zboże  
na łąki pełne kwiatów

a wyżej hen pod gwiazdami  
w doniczce z obłoków złotych  
przez świerszcze oćwierkany  
rozkwita bratek nocy

i niebo za gwiazd dukaty  
i za talar księżycy  
od łąki kupuje kwiaty  
od pól zaś — płowy łan żyta.

## WIECZÓR PRZED CHATĄ

Tam za wiśniowym sadem niebo stoi w purpurze

i zlocie

jak gdyby zwisał z rajskiego ogrodu dojrzały

owoc maliny

a niżej —

śpią pola szerokie —

chlebem brzemienne niwy.-

A tuż przy chacie

nad strzechą siwą jak starość

na krzywej sękatej wierzbie

wilgi jak złote bryły

ze wschodzącym księżycem się bawią —

ciskają do siebie srebrem...

A potem w niebie w kopule granatowo-czarnej

tryskają gwiazdy jak źródelka złote

i słyhać jakieś radosne szepty —

to Bóg błogosławi nasze polskie noce.

## WIELKIM POCHODEM

Południe  
Przysiadło na pniaku.  
Żar lal się roztopionym ołowiem.  
W zbożach trzeszczało.  
Nad polem jastrząb  
Kołował.

Żuraw zaglądał w studnie.  
Drogą szły dzieci.  
Sercem kosę klepałem.  
Żyta prosiły się do stodół.  
Otchłań stodół  
Wychodziła naprzeciw.

Śpiewałem.  
Sercem biłem rytmicznie.  
Kosa żądłem szukała oddechu.  
Grała jak żywa.  
Bocian klekotał nad strzechą.  
Przewiercał dziobem przestrzeń.

Matka pod daszkiem ręki  
Patrzyła w słońce.  
Wielkim pochodem zza chałup brodatych  
SZŁY ŻNIWA...  
Śpiewałem

## WIEM

Wiem: nie przyjdą do mego okna  
wierzby z dalekich łąk,  
uśpi je wonna nocka  
dotykem swych czarnych rąk...

Sam będę patrzył przez szybę,  
póki się wzrok nie znuży,  
jak roje roś migotliwe  
pić idą przez łąki do strugi...

Nie pójdzie z nimi me serce,  
modlitwę tylko wyśle:  
słowa, jak pola wielkie,  
jak zorze — promieniste!

## WŁÓŻ MI W SERCE

O ziemię okryta skrzydłami zórz,  
podnieś  
złotymi dłońmi  
z pszenic i żyt  
z owsów, jęczmionów  
radość  
promiennie-zieloną  
i jak gwiazdy z ciepłym uśmiechem  
w serce mi włóż  
bo mi tak ciężko, bo mi tak smutno  
jak bocianowi,  
gdy z łąk ojczystych wygnany  
przez jesień  
leci w blask zorzy...  
A kiedy mój smutek skona,  
niech twój urok poda mi ramiona  
i prowadzi  
przez łąki, przez stokrotki,  
przez pola wielkie,  
przez sady,  
po wiersza prostego zwrotki  
oprawne w serce...

## WYDZIEDZICZONY

wydziedziczony z gromów i burzy  
pognany w sybir dobroci  
przeżyłem swe lata  
na przydrożu życia  
jak krzew dzikiej róży

i nie stroiły mnie wieńce  
i nie stroiły mnie kwiaty  
i nie nosiłem żadnego sztandaru  
prócz własnego w piersi serca  
które przez całe życie  
miłością wielką gorzało  
przypinając skrzydła światu

## Z KSIĘGI PRAWD

Największą perłą  
Co blaskiem drga,  
Bracia, to czysta,  
Sieroca łza!

Jęk niesie wicher  
Wśród niw i pól;  
Największym z bólów —  
To duszy ból!

Niechący można  
Popełnić błąd;  
Na j sprawiedliwszy  
To ludu sąd!

Na wsi, o, na wsi  
Największy trud,  
Największa nędza,  
Największy głód!..

## Z POLA

Z pola

z którego codziennie jadasz chleb  
i skąd czasem wiatr Ci przynosi  
zapach ziemi do dalekiego miasta  
przychodzi dzisiaj  
do Ciebie wiersz  
zrodzony w sercu poety — chłopca — potomka Piasta.

Przychodzi —

jak polny konik  
aby Twoje serce zmęczone  
w pogoni za niczym  
napoić  
słodkim nektarem pszenic  
czerwonym winem koniczyn  
i aby Cię pobłogosławić  
uroczą mową ziemi  
kolącej tarniny  
i głogu  
byś w kamiennym mieście  
uczuł się szczęśliwy  
jak pośród pszenic  
w polu.

I wierzy

że gdy słowa błogosławiące usłyszysz  
zapagniesz  
szumu wiśniowych sadów  
i polnej pełnej słońca ciszy —  
że pójdziesz radosnym krokiem  
ku wsi rodzinnej  
by dłonie ojcom ucisnąć czarne  
i spocząć  
w białej chacie  
wśród zbóż gwarnych  
pod niebem szerokim!...

## ZBUDUJĘ SOBIE CHATĘ

Zbuduję sobie chatę  
z sosen pachnących żywicą  
a na jej równym pułapie  
nasieję gwiazd i błękitu...

Nasieję błękitu i gwiazd  
we własne umaję je sny  
abym żyć w niej mógł jak Piast  
życiem pokoju i pracy.

I zrobię boisko z gliny  
udepczę je bosą stopą  
aby moje młode syny  
wyrósły na szczerych chłopów.

I będzie miała dwa okna;  
w jedno będzie patrzyła  
słońca złota stokrotka  
a w drugie ziemia miła...

## ŻONIE

Tobie, najdroższą, liście jesieni  
Kładę u stóp.  
Tobie, najdroższa, serce płomienne  
Po grób...

Nie płacz, że zbladły gwiazdy.  
Ze wrzesień już...  
Świat się odmienia  
Po każdej  
Z burz,

Ciepło też bije w chłód trzaskający  
Z dalekich łun...  
Zabrzmi trącony sercem gorącym  
Pęknięty dzwon.

Musimy odejść. Lecz każdy w drogę  
Sam musi iść...  
Ty weźmiesz serce moje, ja twoje...  
I padnie liść...

Więc póki jeszcze jesieni czary,  
Kąp w słońcu twarz.  
Niedługo przecież nad bór ten stary  
Wystrzeli młody las.

Tobie, najdroższa, liście jesieni  
Kładę u stóp...  
Tobie, najdroższa, serca płomienie  
Po grób...